Rok V. Warszawa-Kraków, grudzień 1913. № 69.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 12.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

WACŁAW BUDZYŃSKI.

Nowy duch i forma nowa.

Od niejakiego czasu literatura nasza współczesna nabrała pędu dziwnego do wewnątrz, co określiłbym: poszukiwaniem prawdy własnego ducha. Dawne poniki wybuchnęły jawnie w twórczości młodej i najmłodszej. Dziś z koleby dociekań czysto objektywnych wyłania się słońce duszy samotnej, zapomnianej. Zmaganie się wewnętrzne boga światła z bydlęciem ludzkiem rozbrzmiewa ponurą sonatą męki. Oto czem liryka teraźniejsza w prozie i rymie tak bezbrzeżnie smutna i — niezrozumiana.

Dotychczasowe prawdy twarde, namacalne, do których przywykł jałowy wzrok snobów, stanęły w blasku nowej oceny. Cnota przeciętności, oparta na piedestale kłamstwa, padła od owego wiewu młodości. Ale tłum zakrzepły nie godzi się nigdy na podobną rewelację ducha i omija skrzętnie świątynie wizji, gdzie pracownicy pilni młotem-kruszycielem, młotem myśli, biją w oćmę wiecznych zagadek. Niezwykły oręż w ich ręku — nie historyczny kord, lecz stylisko myśli wzgardzonej i łzy duszne i przedziwna siła, podkopująca się pod samą siebie.

„Będę płakał krwawemi łzami dopóty, aż łzy moje z martwego kamienia wykapią ducha wiecznego“ (Stefana Żeromskiego „Powieść o Walgierzu“). Oto szukanie siebie przez okresy cierpień i udręki.

„Nie mogę dodławić w sobie bydlęcia ani boga, muszę ich obu ludziom przekazać“ (L. St. Licińskiego „Halucynacje“). A tu przez bój wsobny dwu żywiołów: mroku i światła.

Takie są też dzisiaj znamienne kierunki literackie. Z pierwszego płynie twórczy pesymizm Żeromskiego, do drugiego zbliża się najwyraźniej pieśniarz tęsknoty polskiej— Jan Lemański. Żywy duch nie chce się już oblekać w znoszoną szatę powieści i nowel, uznanych i ukutych według zaśniedziałych regul stylistyki. Stara forma epopei stacza się powoli w grób. Zewsząd przeziera poryw wypowiedzenia się, zaklęcia nieuchwytnej istoty jaźni w konkretną bryłę słów.

Zwykły to bieg. Póki człowiek nie rozwinięty, póki myśl każdą wyraża odruchowo gestem zewnętrznym. Dochodząc jednak do rozumienia siebie, blasków swych i cieni, kryje się wewnątrz; duch jego schodzi w głąb tajemną i tak się w ciało zakuwa, jak średniowieczny rycerz w martwą zbroję hartowną. Odtąd wypowiadać się on będzie mało, zato — wiele myśleć, t. j. czynić w sobie, jak potrafi płakać bez łez i śmiać się bez śmiechu. Powieść dzisiejsza, chcąc być prawdziwą epopeą ducha, całą uwagę musi zwrócić na tę akcję wewnętrzną, bo ona jedynie może być probierzem wartości ludzkiej. Odrzucając fałszywy czyn życia, pozbędziemy się również typów powieściowych, które zbyt ciasno zaludniły sferę twórczości, a nie dają wcale rękojmi prawdziwości psychologicznej. Na karty książek wstąpi nieśmiertelny duch polski, duch narodu, szukający własnego odbicia w duchach pojedyńczych. Na kartach książek szukać będzie czytelnik duszy swojej, którą poznać zapragnie i osądzić.

Filozofja — powiedział Mickiewicz — destyluje męty poetyckie. Zatem filozo-

fja przyszłości zmiecie napewno pleśń słów, kryjących esencję prawdy, wyzwoli młodą pieśń z oków starych formuł. Będzie to największym tryumfem ducha, który zawsze, mimo obojętność tłumów, idzie w słońce i wielkość. Jeno wielkość nie napoleońską, lecz inną, świętszą. Napoleon!?... I teraz tacy się rodzą, ale Lipsk i Waterloo w sobie przechodząc, łamią się na krętych drogach duszy. Dziś jest większem zwycięstwem ustąpić z pod Wagram — niż pobić. Weszliśmy obecnie w epokę bojów niematerjalnych, zacne rycerstwo ducha ma już swe znaki. A porywań rozbitych i poczynań zdławionych — świat cały. Twórcy nasi stają właśnie w obozie takiego świata. I jest w tem jakieś męczeństwo niezwykłe i jakaś wielka cichość, zwiastunka przełomów wielkich i żywiołowych wschodów nowych słońc.

JÓZEF LIPINSKI.

Ks. Józef Poniatowski.

Wiadomość historyczna o życiu ś. p. X. Józefa Poniatowskiego naczelnego wodza woyska Polskiego, Ministra woyny Xstwa Warszawskiego, Marszałka Państwa Francuzkiego

Józef Xiążę Poniatowski syn Jędrzeia Xięcia Poniatowskiego Generała Feldtcechmistrza w służbie cesarskiéy Austryackiéy i Teresy z Kińskich, urodzony dnia 7. Maia 1763 pierwszewychowanie z woli stryia Stanisława Augusta króla Polskiego, odebrał w oyczystym kraiu. W nadziei użyteczności z czasem oyczyźnie, w wieku 16. życia przyiął służbę Austryacką, w któréy oyciec iego znakomite położył zasługi. — Zacząwszy zawód woyskowy od stopnia Podporucznika, przeszedł zasługą inne; i w czasie woyny z Portą w roku 1787. która była pierwszą dla niego z dzieł rycerskich szkołą, znaydował się iak naczelnik półku Kayser-dragoner, i Fliegel-adjutant cesarza. Dawszy dowody niepospolitéy odwagi i waleczności, mocno raniony przy zdobyciu Sabacza w oczach Józefa II, od którego odebrał chlubną w wielu innych zdarzeniach męztwa swego pochwałę. Widział już otwarte dla siebie w téy służbie pole do wyższych stopni woyskowych.

Lecz wzrost woyska polskiego, powiększonego uchwałą seimu, wezwał go do oyczyzny w roku 1789.

Z gorliwością polaka, a żywością młodego woiownika zaiął się kształceniem nowotworzących się półków.

Przyiaźń i szacunek przywiązały mu młodzież, która go otaczała, w któréy wpaiał ducha rycerstwa z wrodzonéy sobie szlachetności i nieskazitelnego honoru. Dowodził w krótce na czele tych samych woyskowych, którzy składali grono iego przyiaciół.

Woyna w roku 1792 była stanowczą dla losu Polski. Z woli równie seymu iak króla, dowództwo w nayważniéyszéy stronie kraiu i nayznaczniéyszéy sile woyskowéy, powierzone zostało Xciu Poniatowskiemu. Rzecz do uwagi, iż natenczas nikt ani z troskliwości obywatelskiéy, ani z zawiści, nie zayrzał oddanego losu woyny w ręce młodego Xcia Poniatowskiego.

Wyprawa ta otwierała pole waleczności i ochocie wodza woyska. Broniono nayświętszych praw narodu. Zapał powszechny dochodził naywyższego żywości stopnia Lecz iak wiadomo, polityka starała się wstrzymywać zapęd, i skutki narodowego zapału uczynić martwemi; równie odwaga iak przezorność cierpiały. ustępując bez oporu sile, z którą walczyć obywatelską chęcią pałano.

W odwrotném spotkaniu, wszędzie w cząstkowych utarczkach, w bitwach pod Zieleńcami, Dubienką, okazało woysko polskie dowody waleczności i odniosło korzyści.

Długo w obozie oczekiwano Stan. Augusta. Xże Poniatowski wzywał go usilnie, zaręczaiąc mu poświęcenie się woyska i narodu, i nowe siły za iego przybyciem; lecz St. August w obietnicy układów, złożył nadzieie polepszenia losu oyczyzny; a woysko odebrało nowinę o podpisaniu przez niego konfederacyi Targowickiéy, wraz z umówionem zawieszeniem broni.

Gorliwość Xięcia Poniatowskiego, baczność, czynność w kierowaniu obrotami, osobista iego i nieporównana odwaga, zyskały mu powszechny woyska szacunek.

Obawiano się w Warszawie zapędów młodego wodza i rozpaczy woyska. Lękano się, aby nie chciało mimo zakazu walczyć i wszystkie ku temu opatrzono przeszkody.

Xiąże Poniatowski ze smutkiem całego woyska złożył dowództwo, i oddalił się ze służby. Odchodzącemu, na znak szacunku i żalu, woysko ofiarowało medal z popiersiem iego, i z napisem na drugiéy stronie, (*Miles Imperatori* *) Przyłączona odezwa podpisana od Jenerałów, officyerów i żołnierzy każdego oddziału, iest chlubném i wiecznem świadectwem, iaki szacunek i miłość w tak krótkiém dowództwie umiał sobie ziednać **).

W roku 1794 z zagranicy, gdzie się znaydował Xiąże Poniatowski, natychmiast pośpieszył do kraiu za odebraniem wiadomości o powstaniu narodowem, przeciw powtórnemu iego podziałowi. Nie ufał on wprawdzie pomyślnemu wypadkowi tego porywczego kroku rozpaczy narodowóy; ale polak i żołnierz mniemał, iż powziąwszy obowiązek służenia oyczyźnie, wszelkiéy do tego sposobności zaniedbać był nie powinien. Przybył do Jenerała Kościuszki. — Czego Xiążę sobie życzy? zapytał się naczelnik naówczas siły zbroyney. *Służyć* (odpowiedział Xiąże) *iak żołnierz* — służył więc iak ochotnik; a późniéy za oddaleniem się do Litwy Jenerała Mokrono-

---

*) To dowodzi, iak mylne iest zdanie o nim, umieszczone w Dykcyonarzu Biiograficznym francuzkim, wydanym w Paryżu w roku 1806.

*) Oto iest pożegnanie woyskowych:

Nie masz z nas nikogo, ktoby przekonanym nie był o męztwie, waleczności, trudach staraniach i przywiązaniu do każdego officyera i żołnierza JOX. Imci Poniatowskiego Jenerała Leut. kommenderuiącego główną armią w kampanii przeciw Rossyii. Znamy ile mężne. przezorne i szlachetne iego wszystkiém władanie, sprawiło broni oyczystéy wieczną sławę, i każdemu żołnierzowi honor i szacunek. Z tego powodu, dopóki imie żołnierza nie wygaśnie; dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie; zaręczamy mu têm pismem naszém, nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie, i wiekiém niezatarte przywiązanie nasze. Ażeby zaś ninieyszy hołd, który męztwu, cnocie, talentom i szlachetności duszy iego, oddaiemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zlecamy, na którym z iedney strony ma bydź wyryty biust iego. a na drugiéy ten napis: *Miles Imperatori.* Niniéysze pismo nasze dla większéy wagi i waloru, ręką Jenerałów naszych stwierdzone, aby przez iednego Sztabsofficyera, officyera i żołnierza w każdym korpusie podpisanym zostało umyślilismy. Dan w obozie pod Kozienicami d. 6. Mca Sierpnia 1792 roku-(podpisano) Tadeusz *Kościuszko* G. L. de *Pauppart G. M.* Michał *Wielhorski*, *Dzierżek, Wie. ɔwiéyski* G. M. *Brodowski* G. M. *Zaiączek* G. M. *Mokronoski* G. M. *etc.*

skiego, Xiąże Poniatowski przyiął pod Jen. Kościuszką dowództwo iednego wydziału woyska, któremu w czasie oblężenia Warszawy przywodził.

Równie smutny koniec usiłowania powtórnego Polaków, w obronie oyczyzny ucisnął wszystkich. Xiążę Poniatowski odebrał zakaz znaydowania się w kraiu: wyiechał do Wiednia, a zwątpiwszy o lepszym Polski kiedyś losie, utraciwszy oyczyznę, dla którey iedney chciał krew swoią poświęcić, wziął stałe przedsięwzięcie niewchodzenia w służbę żadnego obcego mocarstwa.

To postanowienie było przyczyną, iż po zgonie Stanisława Augusta znayduiąc się za granicą, nie przyiął ofiarowanego stopnia Jenerała Leutenauta *w woysku obcém*, a przeto nie odzyskał skonfiskowanych sobie dóbr dziedzicznych.

Za powrotem do kraiu w roku 1798 pod panowaniem pruskiem, oddał się spokoyney pieczy o dobro i szczęście włościan maiętności swoich, o polepszenie rolnictwa, ozdobie wieyskiego swego mieszkania i układom względem pozostałego po Stan. Auguście maiątku. Wśród tego życia i zabaw, zastał go pamiętny i stanowczy przypadek zwycięztwa francuzkiego pod Jena, który zbliżył potęgę Napoleona ku Wiśle. Między przeyściem woyska pruskiego na iey brzeg prawy, a nadeyściem woysk francuzkich, po ustąpieniu władz mieyscowych, Warszawa zost[illegible] miała beż żadney rządowey pieczy; co i na chwilę niespokoynością obywateló[illegible] i pozostałych urzędników nabawiać mogło. Chlubnym i własnoręcznym króla Jego Mości Pruskiego listem, Xiąże Poniatowski oddaną sobie miał opiekę nad opuszczonem miastem i bespieczeństwo osób, za pomocą straży z mieszkańców maiętnieyszych złożoney.

Tego dopełniając obowiązku na czeje teyże straży, maiąc na sobie order Pruski, przyiął wjeżdżającego do Warszawy Xięcia Miurata.

Xiąże Poniatowski nieufny ieszcze zamiarom, widokom i warunkowym obietnikom francuzkim, postanowił nie bydź skorym w dalszych krokach, i radą swoią porywczy zapał dawnych przyjaciół woyskowych, do lepszego przeświadczenia wstrzymywać się starał. Długo nie dozwolił nakłonić się do tworzenia nowego woyska, w boiaźni uczynienia go iak do owego czasu, narzędziem interesu obcego, bez własnego celu. Nie zataił wątpliwości swoich, i z otwartością sobie wrodzoną, nalegaiącemu Xięciu *de Berg*, wyraził obawę wprowadzenia narodu w nowe a daremne usiłowania i klęski.

Tym czasem tworzyła się siła zbroyna; zaięło powszechną usilność iak nayskorsze wystawienie 40 tysięcy woyska, co wedle ogłoszenia cesarza Napoleona miało zapewnić nadzieie Polaków. Widział Xiąże Poniatowski, iż iuż obowiązkiem iego było przystąpić do woli powszechney narodu, dla urządzenia i kierowania siłą jego.

Lubo Xiąże Poniatowski nie miał iak tylko na czas krótki, i to z przypadkowey okoliczności, powierzoną sobie od króla Imci Pruskiego pieczą nad miastem, sądził jednak iż wchodząc w służbę wzmagaiącey się siły dla odzyskania własnego bytu oyczyzny, winien był oświadczyć królowi wdzięczność, za danie chlubnego dla siebie zlecenia, tudzież wyłożyć powody dalszych swoich kroków; czego listem do króla Jego Mości dopełnił.

Mianowany Ministrem woyny, zaiął się tworzeniem i kształceniem woyska, którego porządek, duch i karność, tak wiele zależy od pierwszego zakładu. Tworzącemu się woysku polskiemu myślano francuzką nadadź kokardę; oparł się Xiążę Poniatowski; śmiałą i długą względem tego wytrzymał walkę, i to znamie oddzielne narodowego woyska utrzymał.

Poczet woyska Xięstwa Warszawskiego, utworzonego przed i po pokoiu Tylżańskim aż do r. 1809, wynosił 12 pułków pieszych, 16 konnych, kilka kompanii artylleryi pieszej, i iednę konnéy.

Ta była siła za zbliżaniem się woyny z Austryą; z téy trzy półki wysłane zostały do Hiszpanii, 3 drugie zamknięto w Gdańsku i w twierdzach nad Odrą, ieden iazdy zostawał w Saxonii; z resztą zostawiony Xiąże Ponlatowski, doniósł cesarzowi Napoleonowi, o zbieraiącéy się znacznéy sile Austryackiéy pod Krakowem i żądał rozkazów. Zlecono mu nie czynić żadnego poruszenia, ani domyślać się nawet napaści. Wiedziano iednak, że Austrya odrywała 40 tysięcy ludzi od głównego woyska przeciw 8 tysięcy Polaków.

Xiążę Poniatowski widział się bydź poświęconym dla ogólnego woyny planu, a przy wkroczeniu nieprzyiaciół, znaydował się w naytrudiéyszém położeniu. Wypadało albo unikaniem walki otworzyć kray i wyrzec się wszelkich z pomyślnego wypadku woyny przyszłych korzyści, albo wydaniem bitwy w sile tak nierównéy' wystawić ten zawiązek przyszłego woyska polskiego na niebespieczeństwo zupełnego zniszczenia. Pierwsze nie zgadzało się z interessem sławy Polaków i usposobieniem woyska, pałaiącego chęcią potyczki i nie maiącego nic za niepodobne, a które cofaniem się utraciłoby tego ducha i ufność w wodzu. Prócz tego okazać należało cesarzowi Francuzkiemu chęć przynaymniéy walczenia; wszakże umyśliwszy zaięcie prawego brzegu Wisły, umocnionego twierdzami Torunia, Modlina a nawet Pragi, wypadało wstrzymywać nieprzyiaciela dla dania czasu wypróżnienia stolicy z potrzeb, których była składem. Nie wahał się więc w tem, co mu przedsięwziąć należało, a obrawszy obronne stanowisko blisko okopów stolicy, któréy duch mieszkańców zdołał równie się przyłożyć do uczynienia pewnego na nieprzyjacielu wrażenia, stawił to pamiętne pod Raszynem pole, które mogło popaśdź winie zbytecznéy odwagi, gdyby pomyślnym wypadkiem uwieńczone nie zostało.

Ten tak mężny i śmiały polskich półków opór, przeciw pięć razy przewyższaiącéy sile przez przeciąg godzin dziesięciu, wzbudził w umyśle szlachetnego nieprzyiaciela niepospolity dla tego szczupłego woyska szacunek, tak dalece, że mu sam nie kapitulacyą, któréyby był Xiążę nie przyiął, ale umowę ofiarował.

Zawarta w nocy dnia tego za osobistem widzeniem się dwóch wodzów umowa, zawierała pomyślne a stałością i zręcznością X. Poniatowskiego otrzymane dla woyska Polskiego warunki. Na mocy tych woysko Austryackie posiadło stolicę. Woysko zaś polskie prawy brzeg Wisły, i kray otwarty do podniesienia. Chodziło ieszcze o zachowanie przedmieścia Pragi od attaku łatwego ze strony Warszawy, X. Poniatowski z stałością sobie zwykłą oświadczywszy, iż nie zważaiąc na własną stolicę, niszczyć ią będzie, zacząwszy od własnego domu, zyskał ważne warunkzabronienia sobie wzaiemnego attaku od strony Pragi a zatem odebrał woysku Xięcia Ferdynanda, łatwość zdobycia iéy okopów od strony Warszawy, przez co pozbawił naybezpieczniéyszego z tamtą stroną Wisły związku. Usiłowanie późniéysze przéyścia Wisły pod Grochowem, Górą i Toruniem próżne i kosztowne, zostawiło czas uzbroienia obywatelów Galicyi.

Zaięcie całéy dawnéy polskiéy ziemi, wkroczenie do Lwowa, zdobycie Zamościa i Sandomierza, było dziełem dni kilku. Rosła nagle siła Polska tworzącemi się w Xięstwie i Gallicyi nowemi półkami, mieyszała Austryacka opuszczaniem szeregów przez będących w ich służbie rodaków, tak dalece, iż gdy po dwóch miesiącach Xiążę Poniatowski szedł za cofaiącém się woyskiem Austryackiém pod

Kraków, znaydował się w równéy onemu sile, t. i. na czele 28 tysięcy ludzi, oprócz pozostałych w różnéy stronie kraiu załog.

W głównéy kwaterze w Wiedniu przy zawarciu dopiero zawieszenia broni, dowiedziano się o woysku polskiém, iż się w Krakowie znayduie.

Lubo pomyślność téy krótkiéy a szczęśliwéy woyny, winna iest powszechnéy mieszkańców chęci i ochocie woyska, iednak szczęśliwy iéy wypadek szczególniéy bacznym i stałym postanowieniom X. Poniatowskiego przypisać należy, który im podał rozwinienia się pole. W początkach bowiem woyny, unikanie iak mu radzono spotkania, byłoby tych wszystkich pozbawiło korzyści. — Woyna ta powiększyła e dwoie obszerność granic i siły kraiowe.

(Dok. nast.)

MARCELI ENDE.

Krzysztof Szydłowiecki.

(Dokończenie).

Krzysztof Szydłowiecki był wielkim miłośnikiem rzadkich rękopisów, oraz książek i chociaż sztuka drukarska w czasach dojrzałości męzkiej Krzysztofa już wysoko stała, kochał się on po nad wszystko w illuminowanych kodeksach. Rozmiłowanie to Krzysztofa datuje się z pewnością z czasów młodocianych, kiedy dla Długosza przepisywane oglądał kodeksy, lub kiedy na dworze Macieja Korwina ujrzał modlitewniki Zygmunta i Bony. Krzysztof Szydłowiecki postępował podobnie, jak Prince de Bibliophiles — książe Jan de Berry — jak ów wielki mecenas na stolicy Piotrowej: Mikołaj V. i jak ów książe Federigo da Montefeltre — założyciel biblioteki w Urbino. To też pokrywa nawet przywilej na rzecz kolegiaty św. Marcina w Opatowie — dokument treści prawnej — miniaturami. Wspaniałe miniatury tego przywileju wychodzą również z pod ręki założyciela szkoły mogilskich miniaturzystów — Brata Stanisława. Tenże Brat Stanisław, zdaniem autora, jest twórcą miniatur w następujących kodeksach: Ewangielia z r. 1534, „Poczet arcybiskupów Gnieźnieńskich", „Żywoty biskupów Krakowskich", „Modlitewnik londyński (z r. 1524) „Modlitewnik królowej Bony" (z r. 1524), „Ordo in feria quinta", „Kodeks kapituły Krakowskiej", „Modlitewnik kanclerza Jana Chojeńskiego" (w muzeum narodowem w Monachium), „Mszał Erazma Ciołka" (w Bibliotece Publicznej w Petersburgu)., Kanclerz zdobi również swój pergaminowy modlitewnik malowidłami minaturowemi, z jego biblioteki wreszcie pochodzą „Legenda Aurea Jakóba de Voragina, miniaturowy Kodeks biblioteki Zamoyskich w Warszawie (fundowany przez Franciszka Vernier, patrycyusza weneckiegn, późniejszego doży), oraz pamiętnik Cezara (Commentarii Caesaris). Ostatnie dwa kodeksy „to jakby mikrokosmos, w którym przegląda się podwójne duchowe oblicze Krzysztofa Szydlowieckiego, jednem zapatrzony był on w mistyszne, gotyckie świątynie, drugiem ciekawie spoglądał na nowy świat humanistyczny i pił chciwie ze źródła sztuki i literatury Odrodzenia".

Z drukowanych książek musiał mieć pokaźny księgozbiór, jeśli używał swego ekslibrisu. Jako żądny wszelkiej nowości Szydłowiecki dla oryginalności nietylko chce posiadać w swej bibliotece bardzo ciekawe dzieło „Liber Narrationum", napi-

sane około 1509 roku przez zdobywcę Meksyku, Ferdynanda Corteza, ale chce mieć gwałtownie chociaż jednego z owych Indyan, których słynny Hiszpan przywiózł na dwór cesarski do Wiednia — i używa w tym celu pośrednictwa posła polskiego na dworze Karola X-tego — Dantyszka.

Na polu drzeworytu, „będącego na usługach krakowskich księgarzy XVI. wieku zaznacza się wówczas wybitny wpływ Norymbergski (A. Dürera) i Szwabski (Burgmaira). Widzimy to właśnie na ekslibrisie Szydłowieckiego, zaczerpniętem z dziełka Hussovina z r. 1525.: „De Vita et de gestis Divi Hyacinthi".

Chociaż podobnie, jak kanclerz, zamiłowany w książkach był i Erazm Ciołek, biskup Płocki, i Piotr Tomicki, biskup Krakowski, i następca jego, Jan Chojeński, to zdaje się, że kto wie, czy biblioteka Szydłowieckiego nie była pierwszą w Polsce. Kanclerz „był z pomiędzy świeckich dostojników polskich za Zygmunta I-go z natury rzeczy, żyjących bardziej, jak duchowni — życiem czynnem — bodaj czy nie pierwszym w wielkim stylu przyjacielem literatury, oraz protektorem jej przedstawicieli, przydając tem nie tylko „nowego blasku i dostojeństwa swemu urzędowi", ale podnosząc tem samem siebie samego, swój dom i swoją ojczyznę.

Wyrósł on na mecenasa i na sztuk miłośnika pod wpływem dwóch dla epoki w której żył, tak znamiennych czynników. Jednym z nich była ciągła troska o przekazanie potomności — jeśli już nie czynu — to swego mienia. Niechaj więc sławę domu Schidlovicich i jego własną głosi medal, niech o niej mówi fresk w kościele św. Franciszka, książka z opisem bitwy pod Obertynem, jego ozdobiona herbem — niechaj wreszcie wspaniały ów smok, obejmujący Odrowąża, przechowa w dalekie wieki jego imię na bramach, pomnikach i obrazach.

A drugim czynnikiem było pragnienie, żeby zaspokoić własne artystyczne poczucie i wykwintny smak. Wspomnieliśmy już, że w dziełach sztuki znajdował estetyczne zadowolenie, jak o tem świadczą własne jego słowa: „Ego multum delector in pulchra et artificiosa pictura". Nie dziwna więc, że lubował się w illuminowanych kodeksach, „nie dziwna, że dbał o to, by wzniesione przezeń braciom, synom, czy sobie marmurowe i bronzowe pomniki, były naprawdę dziełami sztuki. Pragnął ją widzieć wszędzie: więc w licznych swych zamkach, w podlegających patronatowi jego kościołach, w aparatach kościelnych, przez się sprawianych, w zbrojach i rynsztunkach. Oczywiście zamiłowanie to w utworach sztuki i poczucie artystyczne, musiał mieć do pewnego stopnia wrodzone, niewątpliwie jednak jedno i drugie wykształciły i pogłębiły wędrówki jego po szerokim świecie, które zaznajomiły go z całym szeregiem pomników i zetknęły z niepoślednimi artystami".

Do wyrobów rzemiosła artystycznego, które powstały staraniem kanclerza, zaiiczyć można całe szeregi prawdziwych dzieł sztuki: kadzielnice, kielichy, ornaty przetykane złotem i karmazynem, relikwiarze, kandelabry, wreszcie owe słynne wyroby zlotnicze, posłane w darze dla Erazma z Rotterdamu.

Szydłowiecki był mecenasem sztuki, ale tem różnił się od włoskich, że gorliwym był katolikiem. „Dla humanistów, dla książęcych protektorów literatury i sztuki Odrodzenia—wiara, jej, praktyka, stały przeważnie gdzieś na dalekim planie, przysłonięte wielkim cieniem, jakie rzucał na nie wyniosły, majestatyczny, uśmiechnięty Olimp". Krzysztof Szydłowiecki przeciwnie „na bursztynowych pacierzach" wznosił modlitwy do Najświętszej Panny, nie żałował grosza dla kościoła i jego sług. Prostej, szczerej jego wiary swobodny duch czasu nie tylko nie dotknął, nie zepsul, ale wogóle wlywu nie miał żadnego na jego życie.

Pan J. Kieszkowski, pisząc wszechstronną monografię Szydłowieckiego, główny nacisk położył na stronę jega mecenasostwa w dziedzinie sztuk pięknych i słusznie:

kanclerz bowiem nie zapisał się złotemi zgłoskami, jak chce Liber Geneseos w historyi politycznej Polski, o czem na wstępie mówiliśmy, co zresztą kilkakrotnie sam autor streszczonego dzieła podnosi. Czyni to może tylko zbyt blado w stosunku do prawie zawsze brudnej, dyplomatycznej działalności kanclerza.

Pan Kieszkowski korzystał z materyału archiwalnego i muzealnego, ze zabytków, rozsianych po kościołach i skarbcach u nas i za granicą, w sposób wszechstronny. Oparłszy autopsyę opisanych w swej książce dzieł malarskich, rzeźbiarskich i architektonicznych na szerokich podstawach znajomości sztuki zachodniej — bardzo cenne podał rezultaty. Chwiejne sądy o autorach poszczególnych obrazów inagrobków, lub miniatur, prostuje, lub wogóle ustala. Jedno, co osobiście mię raz w książce pana Kieszkowskiego, to przedewszystkiem język bardzo ciężki i chwilami trudny do zrozumienia, głównie z powodu licznych zwrotów o germańskim charakterze. Zauważyć się nadto ośmielę, i zwrócić uwagę na nierówność w wykonaniu licznych ilustracyj. Z pewnością autor kierował się najszlachetniejszemi pobudkami, chcąc reprodukcyę wykonać siłami krajowemi. Klisze jednak, mętne w wielu razach, zwłaszcza, gdy chodzi o przedstawienie polichromii danego przedmiotu — zupełnie nie stają na wyżynie danego zadania. A szkoda wielka, ponieważ zresztą ogromną zasługą autora jest zebranie całego materyału ikonograficznego. Materyał ten p. Kieszkowski bądź sam odkrył, bądź umiejętnie, lub naukowo zestawił, a jest on tem celniejszy, ponieważ tyczy się wizerunków królów naszych i związanych z nimi osobistości.

Gdyby jeszcze panowała zupełna jasność przeglądu w indeksach, gdyby niektóre ustępy były mniej rozwlekle traktowane — co wpłynęło-by znacznie na koszt i rozmiar książki, — dzieło p. Kieszkowskiego byłoby wprost wzorem dla tego rodzaju monografii z dziedziny historyi sztuki.

W doskonałej ocenie pracy p, J. Kieszkowskiego przez Dr. Tomkowicza, w odcinkach „Czasu“, podniesiona jest zasługa autora napisania książki o typie tak rzadkim w polskiej literaturze — ja mogę tylko ze swej strony z naciskiem to zdanie podkreślić.

Dr. M. NAŁĘCZ-DOBROWOLSKI.

O wielkich twórcach literatury.

(Ciąg dalszy).

Przystępując do epoki Cicerońskiej, kreśli nam autor całe podłoże polityczne tych czasów, a dopiero na tym tle podaje obraz kulturalny prądów — literackich dążeń i wysiłków. W tych czasach mowa polityczna i mówcy dochodzą też do pełni znaczenia, kwitnie historya, filozofia, historyografia, nauka o prawie i państwie, liczne są studja o rolnictwie, a we wszystkich tych działach wybitnych odnajdujemy przedstawicieli; „epoka Cicerona była to epoka rewolucyi i rewolucya wycisnęła swe piętno na przeważnej liczbie utworów ludzkiego ducha. Już w epoce Grakchów w płomienistych słowach Gaiusa, w jaskrawych obrazach życia publicz-

nego u Luciusa słyszeć i widzieć było można, że ustrój państwowy dotychczasowy skrzypiał i niedomagał, że dawne państwa formy slę przeżyły". Wśród tych warunków wielka sztuka tragiczna upada, a do Rzymu z południowej Italii i Sycylii przybywa Mimus (od greckiego słowa „mimeo"— naśladować). Te przedstawienia sceniczne polegały na naśladowaniu lub przedrzeźnianiu ludzi lub zwierząt, grywano je zawsze bez masek — aktorkami były i kobiety, a treść ich „nurzała się w życiu niskich warstw, czasem w najniższych instynktach". W tym interesującym okresie zjawia się poemat filozoficzny Lucreciusa, który uważając religię za przyczynę wszelkiego zła „w swoim poemacie zamierzał tę zmorę zmiażdżyć i leki dla ludzkości wynaleść". Myśliciel grecki mu ich dostarczył, o którym w początku pierwszej księgi śpiewa:

Kiedy życie człowieka leżało w ucisku,
Przywalone na ziemi przez religii brzemię,
Która twarz swą jawiła na niebios sklepisku,
Straszne oko kierując na śmiertelnych plemię,
Grek pierwszy z pośród ludzi wymierzył wzrok górny
I pierwszy wyzwał boga występem swym śmiałym,
I ani go cześć bogów, ni gromy, ni chmurny
Łoskot niebios nie stropił, lecz z większym zapałem
Wytężył ducha dzielność, w usilnym zamiarze,
By przełamać przyrody, zawory i straże.

Był nim Epicur, którego Lucrecius podobnie wielbi i ubóstwia, jak go ubóstwiali greccy wyznawcy jego nauki. Filozofia jego miała ludziom zapewnić indywidualne szczęście, a od zmor, smutkow i cierpień, trapiących ludzkość, uwolnį człowieka poznanie dokładne tajników przyrody. To poznanie pogodzi ich ze życiem, każe im tego życia w spokoju i z pewnym optymizmem używać.... Chce on wprawdzie śmierć rozbroić, a mimo to ta śmierć zagląda mu ciągle w oczy, tragiczne strony życia przemawiają silnie do jego uczucia, powlekając kirem śmierci wszystko na ziemi.

I nie zejdzie noc po dniu, ani świt po nocy,
Który obok kwilenia dziecka nie usłyszy
Łkań, zgonu i pogrzebnych kirów towarzyszy.

Poemat „De Rerum Natura" ma przynieść ludzkości na ten pesymizm leki. Poemat swój zaczyna Lucrecius od hymnu na cześć Venus, ta Venus, to Venus Physica, siła budząca we wszelkich żyjątkach płciowe i miłosne popędy, a więc hymn ten do Aeneadum Genetrix, jeden z najpiękniejszych utworów całej pogańskiej literatury nie wyłamuje się z całego poglądu na świat i bogów Lucreciusa. Oto wstęp poematu:

Enejów matko, ludzi i bogów kochanie,
Cna Wenero, pod niebios ruchomymi znaki,
Co w morzu łodzionośnem, w zbożodajnem łanie
Budzisz życie, bo przez Cię ród zwierząt wszelaki
Się poczyna i zrodzon ogląda blask słońca;
Przed tobą pierzchną wichry, mgły z nieba przestworza
Gdy się zjawisz o Pani, a barwami lśniąca
Skłoni ziemia ci kwiaty, uśmiechną się morza,
I niebo błyśnie, światłem rozlanem pogodne.

. . . .

„W żadnym poecie rzymskim nie znać tak wielkiej potęgi uczucia i natchnienia; z głębi duszy płyną mu „Versus flammei“, z których wyczuje każdy tętno serca i odgłosy walk i niepokojów, które szarpały duszę poety. Takiej wysokiej patetyczności w odczuciu tragedyi nędz ludzkości, prócz Lucreciusa, nikt nie dosięgnął. Dlatego poezya rzymska nie w dramacie, lecz w poemacie Lucreciusa najsilniejszymi dźwiękami tragiczniejszymi wybrzmiała“, To też już w rzymskiej literaturze naśladował go Vergilius, Horacius i inni. „Następnie chrześciańskich autorów zajmował dosyć dużo, jednym dostarczał argumentów przeciw religii pogańskiej, drugim przedstawiał go, jako typ bezbożnika. W epoce Karola Wielkiego budzi on jeszcze zajęcie, następne wieki nie znały go zupełnie i dopiero włoskie odrodzenie wyrwało go z mroków zapomnienia. Poggio Bracciolini znalazł w 1417 r. rękopism Lucreciusa i przypomniał poetę współczesnym. Odtąd rosła lub obniżała się jego powaga, według kierunków, które zapanowały we filozofii; materyaliści sławili go bezmiernie, niektórzy uczeni upatrywali w nim, dla tego, że potrącił o ewolucję i walkę o byt, że był nieubłaganym przyczynowości ścisłej wyznawcą a teologii, czyli celowości w przyrodzie przeciwnikiem, myśliciela, zapowiadającego nowożytne hasła i zasady nauki. Inni jednak zarzucali mu pełno braków w szczegółach i ten zasadniczy, że przepaści między materyą a myślą nie przemościł, podobnie jak inni materyaliści“.

Następują nowe czasy — nowe prądy. Na tle literatury młodego Rzymu, bogatego wieloma talentami — wśród nowych sztandarów w życiu i polityce, ukazują się całe szeregi zdolnych autorów. Wśród tych wszystkich, a nawet obok Lucreciusa, „zajaśniał inny poeta swoim wielkim talentem. W tych samych latach, w których ponury Lucrecius zwalczał grozy śmierci i snuł swe posępne wywody, Catullus śpiewał i wielbił pełnię życia i wyraz jej najwyższy, miłość, Lucreciusa główną cechą była rzymska powaga, ta gravitas, która nas uderzała już częstokroć w udanych zwrotach starożytnej poezyi. Teraz z Catullusem przybył do tej poezyi nowy żywioł, wdzięk, czyli „charis“ grecka“.

Tak, jak dla bardzo wielu mistrzów słowa i dla Catullusa przełomowem zdarzeniem było poznanie kobiety, „Lesbią ją nazywa w swoich utworach. Że to miano zmyślone, urobione zapewne ze wspomnienia Safony, którą Catullus podziwiał, wiemy przez Ovidiusa. Prawdziwe jej nazwisko: Clodia.... Na Palatynie miała ona swój pałac, nazwano ją z aluzyą do jej nieprawości Medea Palatina, a ponieważ coraz niżej upadała, dodano epitet Quadrantaria, równający ją z ulicznicami, które za kilka grosy sprzedawały swe wdzięki. Pierwowzór to Messaliny, zapełnia ona skandalami wykwintne kąpiele w Baiae, zaczyna od ofiar wśród złotej młodzieży, potem staje się mniej wybredną, amica omnium....

Ponieważ Catullus opiewał to, co przeżył, mamy u niego całą skalę uczuć i pieśni od wyrazów upojenia i szału, przez szamotanie się, w którem daremnie potrząsa łańcuchami, aż do objawów gniewu i pogardy.... Potem miłość bardziej indywidualnych potrzebowała wyrazów, i przyniosła między innymi piśmiennictwu rzymskiemu dwa wiersze o wróbelku Clodyi, pełne wdzięku utwory, których by się nie powstydził ani Musset, ani Heyne, ani Słowacki“. Jeden z nich brzmi:

Żyjmy, kochajmy się Lesbio bez końca,
A starych gderów mowa, co urąga,
Nie ceńmy sobie wyżej od szeląga!
Zachodzić mogą i powracać słońca,
Nam, kiedy znikłe światła raz pobledną,
Przyjdzie spać wieki, noc ciągłą i jedną.

Daj mi całunków tysiąc, setkę potem,
Potem znów tysiąc, dodaj sto i więcej
I sto i tysiąc za innym nawrotem.
A gdy doliczym już wiele tysięcy,
Zmieszamy wszystkie, by nie wiedzieć o tem,
Ile ich było i by kto ze złości
Snać nam nie zajrzał bezliku miłości.

„Znaczenie i zasługi Catullusa są wielkie, a największą ta, że miał silne, szczere uczucie i z największą szczerością je wyśpiewał. Lucrecius i Catullus współcześnie prawie w płomiennych wierszach wyrażali głębie swego serca. Jeden chciał przynieść szczęście ludzkości, drugi śpiewał i marzył o swojem szczęściu. Powaga i siła Lucreciusa są rysami rzymskimi, Catullus nie jest takim wytworem rodzimym swego społeczeństwa Maculay nazwał go pono najwięcej greckim człowiekiem wśród Rzymian. W jego tęsknotach za rajami utraconymi czy wymarzonymi, w jego walkach i szamotaniu się jest prócz tego coś nowoczesnego i częstokroć już w jego poezyi i życiu dopatrzono się rysów stycznych z wielkim lirykiem Francyi, Mussetem“.

(C. d. n.)

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W numerze 241-ym wydania popołudniowego „*Nowej Gazety*“ z r. b. w artykule p. t. **„Sykofanci, czyli misterjum figi“** — pisze **Tadeusz Miciński:**

Strona 2-ga — łam I — wiersz 30-ty od dołu:

„Zanim przejdę do tematu współczesnego i mocno dla mnie gorzkiego, przypomnę, czem byli dawni sykofanci.

Nazwa — ciemna.

Cóż ma wspólnego ze słodkim owocem figi złośliwy kłótnik i fałszywy oskarżyciel?

Zajęcie sykofanta popłatne, gdyż wyłudzali pod groźbą procesu wielkie sumy, zwabiało w Atenach wszelkie bezczynne żywioły i poprostu łotrów. Demostenes zwał ich psami narodu.

Najcięższe oskarżenia mogły być rzucane bezkarnie — o ile dotyczyły bytu państwa lub jego finansów. Tak głosiło prawo.

To zwiększyło bezczelną odwagę sykofantów. Z dalekich wysp nieraz musieli oskarżeni śpieszyć do Aten, by oczyszczać swe imię przed motłochem. Sykofant, krwawiąc lepszych, niż sam, zabawiał tłum Lecz geneza sykofanta odnosi się nietylko do gestu nieprzyzwoitego „robienia figi“. Sykofant był antytezą hierofanta. Hierofant objawiał tajemnice — w misteryach Eleuzis.

Ukazywał tłumowi dojrzały kłos, tłomacząc misteryum zaślubin Demetry—ziemi i jej kochanka Fytalosa... boga roślinnego.

Narówni ze zbożem była czczona figa.

Były gaje świętych fig — wykłada S. Reinach w swem „*Les cultes*“.

Tajemnicę drzew dzikich o kwiecie męskim i drzew kultywowanych—z kwia-

tem żeńskim — włączono do wiedzy religijnie symbolizującej. Między drzewami tymi hierogamia — święte zaślubiny. Hierofant strzegł lub objawiał tajemnicę życia Sykofant objawiał tajemnicę fig. Hierofant odpędzał od misteryów tych, których uważał za niegodnych: morderców i napiętnowanych opinią bluźnierstwa. Wreszcie ludzi, obcych krajowi.
Hierofant nie był nigdy denuncyantem. Sykofant stał się nim z zasady.
Sykofant — stał się nim z zasady.
Sykofant — niegdyś prezydujący w orgiastycznych misteryach figi, staje się typem obwiniacza publicznego, który to czyni dla celów natury lekkiej.
Hierofant gromi, sykofant szkaluje.
Hierofant, odpędzając takie i owe typy od misteryów — nawraca masy na drogę wyżyn.
Sykofant, gryząc, szarpiąc tych, co stoją na drodze jego protektorom—deprawuje wszystkich. Zmyla zasadniczo przed nimi drogę misteryów, wiodąc w przyciąganie bagna lub nicości.
Sykofant jest hierofantem nicości.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W innych utworach czasem, w „Księdzu Fauście“ szczególniej, podjąłem roli straszliwie trudnej, groźnej i odpowiedzialnej:
pokazać misteryum w postaci Kapłana-Mędrca; piętnować typy niegodne.
Misterya w książce tej, wedle sił ujawniane, pojęli wnet i opromienili swym szczerym ujęciem — na tle nieraz ostrej krytyki — ludzie godni, jak Lorentowicz, Savitri, Dębicki, Nalepiński, Woroniecki w „Krytyce“, Kaden Juliusz i krytyk z „Humanisty Polskiego“. Poważnie odpowiedział „Izraelita“. Dlaczegóż w obozie pozornie blizkim spotyka „Ksiądz Faust“ sykofantów?
Dlaczego ci, co niby bronią religii, zarzucają mi, że ją niweczę?
Dlaczego ci, co niby bronią reform społecznych, obrzucają mię błotnymi zarzutami perwersyi, a nadto, że jakoby w postaci pana X i pana Y — kogoś żyjącego przedstawiłem.
Niech dowiodą mi sykofanci, że tak jest! Niech dowiodą, kim jest Czop, kim Hebetko, kim de Mangro, kim Choerina, kim mag Litwor, kim ksiądz Faust? —
Jeśli nie dowiodą — są oszczercami. Jeśli dowiodą, muszą jeszcze dowieść, że w Misterjach twórczych niema się prawa potępiać gatunki i typy, niweczące samą zasadę Świątyni. Powrózkami wypędzał takich Mistrz; Zostawiła ich Ewangelia bezimiennymi, jako tłum nieświadomy.
Powrózkami napomknień uderza twórczość. Szekspir z kogóż brał typy swe, jeśli nie z współczesności? Villiers de l'Isle Adam czyż nie uczynił z płaskiego pozytywisty — Proudhona — swego Tribulat Bonhomet'a? Czyż Marks nie schłostał go w swej „Nędzy filozofii“?
Imion nie wymienia „Ksiądz Faust“. Typy, gangrenujące życie współczesne w Polsce, karać musiał wiekowy kapłan, którego przedstawiłem, jako hierofanta. Jeśli hierofantowi temu szło o misteryum duszy, — sykofantom idzie — o figę.
Nie mam czasu, chęci, ani zdrowia na liche potyczki. I dlatego, uznając możliwość omyłki, nie chcąc nikogo piętnować przeto, iż mnie osobiście obrzucił błotem, ostrzegam panów z obozu reakcyjnego, czy z ultra podjazdowej bojówki, walczącej niewiadomo za kim? ani za czem, — aby nie zmuszali mnie odpowiadać bronią mą najgroźniejszą, t. j. milczeniem.
Wtedy bowiem, bez mej woli — prawem twórczości, która na rany kłóte i palące odpowiada nowotworem — powiększą sykofanci typy de Mangrów, Choerinów i innych, — z którymi Misterya muszą walczyć, a bogdajby nic o nich wiedzieć nie były zmuszone!...“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

William Shakespeare. — „*Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*“ - Tom IX: "Koryolan“ — „Juliusz Cezar“ — „Antoniusz i Kleopatra“ — Tom X: „Hamlet“ — „Król Lir“ — „Otello“ — Tom XI.: „Makbet“ — „Romeo i Julia“ — „Cymbelin“—

Warszawa: Nakład Gebethnera i Wolffa.—Stron 362+397+348 — Cena pojedynczego tomu na papierze lepszym: 1 rb., na zwykłym: 75 kop.

„*Pisma Juliusza Słowackiego*" — Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora z przedmową i w układzie Artura Gruszeckiego. — Tom VII. — Warszawa— Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 414. — Cena: 1 rb. 40 kop.

Eliza Orzeszkowa — „*Pisma*" — Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego.—Tomy VI i VII.: „Eli Makower".—Cena: 2 rb. 50 kop. lub: 1 rb. 50 kop. — Tom VIII.: „Meir Ezofowicz".—Cena 1 rb. 35 kop. lub: 90 kop. Tom IX.: „O Żydach i kwestyi żydowskiej" — „Silny Samson" — „Daj kwiatek" — „Gedali" — „Ogniwa" — „O nacjonaliźmie żydowskim". — Cena: 1 rb. 25 kop lub 1 rb. — Tom X.: „Początek powieści" — „Rozstajne drogi" — „Syn stolarza" — „Ostatnia miłość" – Cena: 1 rb. 50 kop., lub: 1 rb. – Tom XI.: „Na prowincyi". — Cena 1 rb. 50 kop., lub: 1 rb. — Tom XII.: „W klatce" — „Z życia realisty". — Cena: 1 rb. 50 kop., lub: 1 rb — Tomy XIII. i XIV.: „Pan Graba" — Cena 2 rb. 40 kop., lub: 1 rb. 80 kop.— Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa.

Stanisław Przybyszewski.—„*Święty gaj*" — „Mocnego człowieka" część trzecia i ostatnia. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 348. — Cena 2 rb.

Kornel Makuszyński. —„*Awantury arabskie*" — Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Gubrynowicza i Syna we Lwowie. — Stron 260.

Józef Weyssenhoff. — „*Gromada*" — Powieść. —Trzeci tysiąc. —Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 360.

Dr. Tadeusz Szydłowski. — „*Wit Stwosz w świetle badań naukowych i pseudonaukowych*" — Z ilustracyami. — Nakładem „Przeglądu Polskiego" — Skład główny w księgarni Gebethnera i S-ki. — Kraków, 1913. — Stron 113.

Artur Gruszecki. — „*Kandydat*". — Powieść. — Warszawa, 1914. — Kraków-Warszawa, 1913. — Nakładem „Kasy Przez. i Pom. Warsz. Pomocników Księgarskich" — Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa. — Stron 340.

„*Sonety Shakespeare'a*" — I-CXXXIV i CXXXVII-CLIV. — Tłomaczył Mus.— Kraków, 1913. — G. Gebethner i S-ka. — Stron 168.

„*Bitwa pod Lipskiem*" przez Tadeusza Wyleżyńskiego, adjutanta polowego przy generale dowódcy pułku lekko-konnego gwardyi polsko-francuskiej. — Części: I i II. — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — № 812. i № 813. Stron 250

Maciej Wierzbiński. — „*Oaza miłości*". — Powieść z życia komunistów. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. - Stron 277. — Cena 1 rb. 50 kop.

Emilia Wielowieyska. — „*Ku jutrzni*" — Powieść współczesna wyróżniona na konkursie „Bluszczu". — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 365.

Iza Moszczeńska — „*Pod cierniową koroną*". — Powieść. — Warszawa. — Gebethner i Wolff. — Stron 246. — Cena 1 rb. 40 kop.

Jadwiga Chrząszczewska, Jadwiga Warnkówna. — „*Na wieczornicy*". — Podręcznik dla ochroniarek. — Część I.—Warszawa.— Nakład Gebethnera i Wolffa.— Stron 231. — Cena: 1 rb. 20 kop.

Cecylia Walewska. — „*Dusze współczesne*". — Powieść. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 330 — Cena: 1 rb. 50 kop.

Gustaw Olechowski. — „*Uświadomiony*". — (Zatruty. — Fetysz. — Trzeba umrzeć, żeby żyć.—Pani pułkownikowa.—Podbój ojczyzny.— Nieszczęśliwy Aron. — Nieszczerzy.—Gorączka.—Cud.—Kosa i kamyczek.) — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa — Stron 259. — Cena: 1 rb. 35 kop.

Adam Krechowiecki. — „*Szary wilk*". — Powieść historyczna. — Tomy I. i II.— Warszawa. — „Ciekawe Powieści". — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 384.

Robert Misch — „*Książątko*". — Komedya w 3-ch aktach. — Spolszczył Maksymiljan Popper. — Kraków, 1913. — Skład główny w księgarni G. Gebethnera i S-ki. — Stron 147.

Teodor Dostojewski. — „*Bracia Karamazow*". — Przekład Barbary Beaupré.— Sześć tomów. — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych". — Stron 420+409

Władysław Grabski. — „*O nauczaniu powszechnem i zakładaniu szkół ludowych*. Warszawa, 1913. — Wydawnictwo „Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej". — Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa. — Stron 120. (C. d. n.).

W NAWIASIE.

SONET.

Odkąd odeszłaś w jasnej ducha bieli,
Nic już dróg moich słońcem nie wyzłaca,
Jeno niekiedy ludzkich szyderstw raca
W głąb mego serca sykiem bólu strzeli!

I już dziś we mnie, jak w klasztornej celi,
Wre ta jedynie modlitewna praca,
Co myślą każdą ku Tobie się zwraca
I tylko z Tobą swym smutkiem się dzieli.

Gdziekolwiek spojrzę, mątwa mej rozpaczy
W kamień zamienia najpiękniejsze dzieło,
Co tak żarliwie mej miłości czeka .

Bo po za Tobą, coś jest tak daleka
Jako to szczęście, które już minęło —
Nigdzie się dla mnie żywy ślad nie znaczy.

Józef Krobicki.

SONET.

Ach, czyż nie więcej boli to ponure
Żywe cierpienie mej serdecznej rany,
Niż ten ból w pięknie swojem rozkochany,
Barwiący sztucznie skrzydła czarnopióre..

Więc gdzież jest serce, jako moje, które,
Czując kwiat bólu, tak w sobie zdeptany,
Chciałoby wracać na rodzinne łany
Przeżywać całą onych strat torturę?

Ja jednak muszę, choć wiem, ze mój pusty
Ból, już kochanych serc mi nie otworzy,
Ni we mnie wiary straconej nie wskrzesze,

Że to, com wielbił tak świętemi usty,
Mogło być szczęściem, jako dar ów Boży,
Co najnędzniejszym służy ku pociesze.

Józef Krobicki.

Wydawca: Józef Krobicki ul. Jerozolimska 12. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.